

Churchill. Cygaro, Mojry i dramat historii [TPCT 452]

Postać Winstona Churchilla pozostaje swego rodzaju przypomnieniem o kruchości i potędze jednostki wobec dziejów. Czy więc historia jest sumą działań wielkich jednostek? Czy to jednostka tworzy historię, a może to historia tworzy jednostki i wspólnoty? Przyglądając się postaci urodzonego przed 150 laty brytyjskiego przewodcy czasu mroku, warto jeszcze raz spojrzeć na historię, która pozostawia nas z własną opowieścią.

Osoba czy wspólnota? Co wpływa na dzieje? Co je kształtuje, kto jest podmiotem a może przedmiotem historii? To pytanie, niczym refren powraca w koncepcjach filozofii historii, na przemian ukazując nam świat z perspektywy herosów kształtujących koleje losu raz to odsłaniając złożone procesy, które samodzielnie wyłaniają przyszłość. W antycznej Grecji, sprawa także nie przedstawiała się tak prosto. Mityczny bohater swoją determinacją zakrzywiał w pewnym stopniu historię podług swojej miary, jednak i on był osadzony w rzeczywistości, której główną zasadą (*arche*) było *fatum*. To siostry Kloto, Lachesis i Atropos odmierzały los nie tylko bohaterów, ale i samych bogów. A przecież historia zdaje się często wyłaniać postaci, które na swój sposób definiują epokę. Winston Churchill, wielki strateg, jak i literat, a także sprawny orator w tym kontekście jest figurą niemal archetypiczną. Jego losy, splecione z burzliwymi latami XX wieku, stawiają przed nami fundamentalne pytania o rolę jednostki w

dziejowym teatrze. Czy wielcy przywódcy są wyłącznie dziećmi swoich czasów, czy raczej aktorami świadomymi własnej potęgi, zdolnymi do kierowania biegiem wydarzeń?

Churchill, balansujący między rolą świadka a aktywnego aktora, jawi się jako model przywódcy w pełni świadomego odpowiedzialności za przyszłość. Wywodząc się z arystokratycznego rodu, którego korzenie sięgały tradycji imperialnej, już na wstępie swego życia otrzymał perspektywę daleko wykraczającą poza zwykłe ambicje polityczne. Ten „szkielet” kulturowy, w który wpisała go historia, był dla niego nie tylko punktem wyjścia, ale też polem, po którym stale się poruszał. Ten dwukrotny premier Wielkiej Brytanii swoją postawą niejako potwierdzał, że w krytycznych momentach historii to jednostki nadają jej kierunek. Niekiedy to wola, decyzje a nawet - rzecz zdawałoby się tak ulotna jak słowa, zdawały się nadawać bieg losowi. Co więcej, nie trzeba nikomu przypominać, że w czasach kryzysu, gdy kolejne państwa ulegały Niemcom, Churchill był głosem nieugiętej nadziei i oporu. Czy jednak był on, narzędziem historii, które samo nie rozumie swego miejsca w jej strumieniu? Wydaje się, że jego działania były aktem niezgody na bierność, manifestem wolności wobec dziejowego determinizmu. Ostatecznie bowiem to jego decyzje w znacznym stopniu, zaważyły na losach Europy.

Churchill na poziomie retoryki widział historię jako pole walki wartości, w którym cywilizacja Zachodu, oparta na fundamencie wolności, mierzy się z totalitaryzmem. Konflikt ten, będący dla niego czymś więcej niż tylko sporem politycznym, miał charakter ostatecznego starcia ideowego, przypominając wielkie batalie myśli, które kształtowały losy ludzkości od wieków. Bowiem retoryka Churchilla, niemal nowożytnego Demostenesa, była narzędziem równie

skutecznym jak strategię wojskowe. Jego przemówienia, na czele z pamiętnym „We shall fight on the beaches”, miały moc przekształcania zwątpienia w determinację. Słowa, które potrafiły unosić wspólne w chwilach próby, stawiały go na równi z największymi mówcami, przypominając, że opowieść jest nie tylko wypowiedaną ideą, ale także w pewnym stopniu aktem twórczym historii. Bowiem to narracja potrafi budować pomost między przeszłością a teraźniejszością, stanowiąc formę rozumienia świata głębszą niż suche zastane fakty.

Wizerunek Churchilla, jak każdy wielkiego przywódcy, nieuchronnie został zmitologizowany, stając się symbolem walki o wolność i niezłomności wobec przeciwności. Jednak w tym micie tkwi także niebezpieczeństwo uproszczenia – historia jest przecież pełna kontrowersji, które powinny być częścią opowieści o każdej wielkiej postaci. Churchill był w pewnym względzie idealistą, ale i pragmatykiem, strategiem, który rozumiał konieczność kompromisów, ale także nie bał się samotnego oporu, gdy wymagały tego zasady. Szczególnie w polskiej recepcji jego dziedzictwo jest ambiwalentne – dla jednych pozostaje symbolem triumfu demokracji, dla innych uosobieniem nagiego interesu, skrytego pod piękną frazę. W tym miejscu dotykamy rzeczy tyle banalnej, co paradoksalnie nieuchwytniej: istoty polityczności. Zmagania Churchilla bowiem ukazują dramat polityka, który musi ważyć ideały z realiami. Był on postacią, która jednocześnie wznosiła się ponad historię i zmagająca z jej ograniczeniami.

Postać Winstona Churchilla pozostaje swego rodzaju przypomnieniem o kruchości i potędze jednostki wobec dziejów. Czy więc historia jest sumą działań wielkich jednostek? Czy to jednostka tworzy historię, a może to historia tworzy jednostki i wspólnoty? Przyglądając się postaci

urodzonego przed 150 laty brytyjskiego przewodcy czasu mroku, warto jeszcze raz spojrzeć na historię, która pozostawia nas z własną opowieścią.

Jan Czerniecki